

► Riesman nazwał *The Lonely crowd*. Na polski przetłumaczono ten tytuł dosłownie jako *Samotny tłum*. Intencją autora chyba lepiej oddawałoby tłumaczenie *Tłum samotnych*.

*

No i przyszedł koronawirus. Ten nasz towarzysz podróży oddziałuje dwoiście. Prezydent Trump mówi z grubsza „America first”, krytykuje Chiny i odwraca się od WHO. Premier Morawiecki akcentuje potrzebę solidarności w walce z epidemią, a jednocześnie deklaruje, że w godzinie próby sprawdziły się państwa narodowe, nie zaś Unia. Deklaruje, że chciałby, ażeby maseczki na usta były wytwarzane przez polskie firmy – co nie brzmi specjalnie solidarnościowo w wymiarze europejskim. Na niższych szczeblach organizacji społecznej obserwuje się sporo zbliżenia między ludźmi. Pojawiają się oferty pomocy w potrzebie, zbiorowe koncerty artystów, grających w swoich mieszkaniach, a łączących się na

ekranie... Wyczuwa się jakieś trudno definiowalne zbliżenie ludzi w dotykającym wszystkich kłopotcie... Takie reakcje chyba jednak maleją w miarę trwania sytuacji, do której się coraz bardziej przyzwyczajamy i zarazem coraz bardziej się nią męczymy. Adekwatniejszy w skali międzynarodowej może okazać się rysunek flagi olimpijskiej z kołami oddalonymi zamiast przecinającymi się i – w skali indywidualnej – rysunek przedstawiający logo „Solidarności”, gdzie idące litery (ludzie!) stoją w odległości dwóch metrów jeden od drugiego. Pozostaje mieć nadzieję, że – po pierwsze – wirus sobie pójdzie. Po drugie i trzecie – że nie wywoła nadmiernie destrukcyjnych ruchów upośledzonych grup zdesperowanych oraz niedobrej reakcji ze strony czynników dysponujących siłą jeszcze wolną od wirusów. Po czwarte – że nie spowoduje w społeczeństwie dążenia do autokracji w postaci polepszenia głębi dla nacjonalizmów, populizmów, autorytaryzmów. Za dużo tych marzeń? A niby dlaczego? W sam raz.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie
Członek korespondent PAU

Wybory czy wotum zaufania?

W cieniu aktualnej dyskusji o wyborach prezydenckich odbywają się inne wybory, także ważne dla pracowników uczelni – wybory rektorów i osób pełniących inne kierownicze funkcje w uczelniach (o ile JM Rektor na wybory tych ostatnich przyzwoli). Wybory... to słowo sugeruje, że opowiadamy się za jedną z kilku opcji. Wymóg taki został sformalizowany w przypadku wyborów dyrektorów instytutów PAN, odbywających się w drodze konkursu. Zgodnie z odpowiednim rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, rada naukowa instytutu „podejmuje uchwałę o unieważnieniu konkursu, jeżeli [...] warunki formalne zostały spełnione przez mniej niż dwóch kandydatów”. Czyli, aby dyrektor mógł zostać wybrany, potrzebne są co najmniej dwie ważne kandydatury. Życie wygrywa z wszelkimi przepisami, więc nie są rzadkie przypadki podstawiania przez pretendenta do stanowiska kontrkandydata na zasadzie „jelenia do odstrzału”. Jednak w tych nielicznych przypadkach, w których byłem członkiem komisji konkursowych, nie zetknąłem się z taką sytuacją. Mnie się taka „wymuszona demokracja” w sumie podoba. Bo inną ewentualnością jest głosowanie na jedynego słusznego kandydata. Z pewnością zdarzają się sytuacje, gdy w istocie jest jeden sensowny kandydat i nikt inny nie staje do wyborów przez uznanie i szacunek dla jedynego kandydata. Zwyczajem jest, że rektor czy dziekan ubiegający się o drugą kadencję nie ma kontrkandydata – chyba że jego pierwsza kadencja budziła poważne zastrzeżenia. Obawiam się jednak, że w skali wielu uczelni, wielu wydziałów i insty-

tutów w całym kraju motywacje innych potencjalnych kandydatów, niedecydujących się na stanięcie do wyborów, są bardziej zróżnicowane. Jedną z nich jest niewątpliwie obawa przegranej (nie jest to chyba najistotniejszy powód), choć przegrana w demokratycznych wyborach nie jest żadną ujmą. Często główny kandydat skłania kontrkandydata do wycofania się, bo obawia się przegranej lub nie chce wygrać niezbyt dużą różnicą głosów – choć co jest lepsze: wygrać z przeciwnikiem (nawet nie miażdżącą przewagą głosów), niż być jedynym kandydatem i wygrać z... nicością?

Prawo i tradycja nie zabraniają w uczelniach wyborów w sytuacji, gdy zgłoszony jest tylko jeden kandydat. Czy jednak taką procedurę powinno się nazywać „wyborami”? Nie znajduję logicznego uzasadnienia dla wykoślawiania oryginalnego znaczenia tego słowa. Może właściwiej byłby mówić o udzieleniu wotum zaufania, tak jak mówi się w przypadku zatwierdzenia rządu przez parlament? Tam też nie ma żadnego wyboru w stosunku do przedstawionej propozycji, tylko albo zgoda na nią, albo nie.

Jakkolwiek nie ma w stosunku do procedur uczelnianych wymogu ustawowego zgłoszenia się więcej niż jednego kandydata, wybory wydają mi się z wielu względów lepszą opcją niż wotum zaufania, zwłaszcza w sytuacji obowiązywania Ustawy 2.0, która przyznaje rektorowi bardzo duże uprawnienia. Ważne jest więc szczególnie, by pełnia władzy dostała się w jak najwłaściwsze ręce. Propagujmy jak najszerzej demokrację, byśmy kiedyś nie musieli o niej zapomnieć.

GRZEGORZ BARTOSZ

Uniwersytet Łódzki
Uniwersytet Rzeszowski

514 numer „PAUzy Akademickiej”, poświęcony setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II, wywołał odzew naszych Czytelników. Prof. Andrzej Górski nadesłał nam mało znany list Jana Pawła II do uczestników Konferencji omawiającej konflikt interesów w nauce i medycynie (5–6 IV 2002), gdzie Papież definiuje bardzo jasno swoje stanowisko w sprawach nauki i etyki. Otrzymaliśmy również komplet „raportów” o sytuacji w Polsce przygotowywanych dla Papieża przez grupę krakowskich uczonych, o której pisał w 514 numerze ks. prof. Michał Heller. Z okazji rocznicy ukazał się też piękny list Benedykta XVI. Wszystkie te dokumenty udostępniamy poniżej jako linki.

Redakcja

List Jana Pawła II

Raporty

List Ojca Świętego Benedykta XVI